



Bolesław Kiszkiel (1899-1939)

# Nadleśniczy BOLESŁAW KISZKIEL

(1899-1939)



Bolesław Kiszkiel był ostatnim w okresie międzywojennym nadleśniczym Nadleśnictwa Ruda koło Górzna. Dzisiaj Ruda jest obrębem leśnym i wchodzi w skład dużego Nadleśnictwa Brodnica. Nadleśniczy Kiszkiel zarządzał Rudą w latach 1930-1939. Zgodnie z nakazem władz zwierzchnich, z chwilą wybuchu wojny w pierwszych dniach września 1939 roku ewakuował się na wschód. Dotarł do Białowięży i dalej. W kilka dni po agresji Rosji sowieckiej na Polskę został zatrzymany przez żołnierzy Armii Czerwonej i zamordowany pod Kobryniem 24 września 1939 roku.

Biografię Bolesława Kiszkiela poszerzoną o wątki rodzinne opowiedział jego syn Jerzy Kiszkiel (rocznik 1933). Dzieje rodu są nadzwyczaj ciekawe. Nie sposób opisać ich w jednym artykule, poświęconym przede wszystkim jemu samemu. Na wstępie warto jednak krótko wspomnieć o ojcu Bolesława – Janie Kiszkielu, postaci barwnej i wybitnym lekarzu weterynarii.

## DZIADEK JAN KISZKIEL

Jan Kiszkiel urodził się 1865 roku we wsi Budziewizna w powiecie sejneńskim. Był absolwentem (1888) weterynarii w Warszawie. Później pracował jako okręgowy inspektor weterynarii w stepie kirgiskim i przy Bukiewskiej Ordzie, a następnie jako główny weterynarz w guberni astrachańskiej. Ożenił się z Polką Katarzyną Świdorską, którą – jak wieść rodzinna niesła – poznał na statku spacerowym podczas rejsu na Wołdze. Od 1897 Jan był inspektorem weterynaryjnym w guberni piotrkowskiej na terenie Polski, wówczas pod zaborem rosyjskim.

Jan i Katarzyna Kiszkielowie mieli pięcioro dzieci. Mikołaj został lekarzem medycyny, Mirosław lekarzem weterynarii, Stanisław prawnikiem i sędzią okręgowym, Bolesław – urodzony w Piotrkowie w 1899 roku – nadleśniczym. Bracia mieli też jedyną siostrę, Antoninę.

Jan Kiszkiel w czasie I wojny światowej, od 1915 był lekarzem weterynarii w armii rosyjskiej. Najpierw szedł z armią, a po wybuchu rewolucji bolszewickiej, przez Japonię, Chiny i Turcję wrócił w 1920 roku do Polski. Tu został lekarzem wojskowym w stopniu podpułkownika. Zrobił doktorat na Uniwersytecie Warszawskim w 1925 roku. Był wykładowcą administracji i ustawodawstwa weterynaryjnego oraz weterynarii sądowej na UW. Od lat dwudziestych był też naczelnikiem wydziału w Departamencie Weterynaryjnym Ministerstwa Rolnictwa. Działał społecznie, był m.in. prezesem Polskiego Towarzystwa Lekarzy Weterynaryjnych oraz przewodniczącym Komisji Skór Polskiego Komitetu



Dzieci Jana Kiszkiela (ojca Bolesława Kiszkiela). Od lewej: Stanisław, Mikołaj, Antonina, Mirosław i Bolesław – późniejszy nadleśniczy

Normalizacyjnego. Jest autorem wydanych w formie książkowej wspomnień „Na dziejowej fali. Z Piotrkowa przez Władywostok do Śniatynia” oraz „Wyzwolenie. Okrucy przeżyć i wrażeń”. Jan Kiszkiel zmarł w 1951 roku i został pochowany w grobowcu rodzinnym na warszawskich Powązkach.

Tyle w wielkim skrócie o dziadku Pana Jerzego – Janie Kiszkielu. Jak wspomniano, jednym z synów Jana był Bolesław, późniejszy nadleśniczy Nadleśnictwa Ruda, ojciec Pana Jerzego.

### **OJCIEC BOLESŁAW KISZKIEL**

Bolesław Jan Kiszkiel urodził się w Piotrkowie Trybunalskim 28 marca 1899 roku (w niektórych dokumentach pojawia się data urodzenia 28 grudnia 1899 roku). W Piotrkowie ukończył szkołę powszechną i gimnazjum. W marcu 1919 roku trafił do Wojska Polskiego, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku w stopniu kaprała w IV Dywizjonie Artylerii Konnej. Z wojska wrócił w listopadzie 1920 roku. W tym czasie rodzina Kiszkielów przeniosła się z Piotrkowa do Warszawy i zamieszkała przy ul. Chmielnej.

Bolesław podjął studia na Wydziale Leśnym SGGW w Warszawie. Dyplom inżyniera uzyskał 17 marca 1925 roku. Praktyki i staż zawodowy odbywał w kilku miejscach w Polsce. W 1927 roku był pracownikiem kontraktowym w Oddziale Urządzania Lasu Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu. W 1929 pracował



Nadleśniczy Bolesław Kiszkiel z żoną Jadwigą (z domu Grau) w dniu ślubu w 1932 r.

na stanowisku adiunkta leśnego w Nadleśnictwie Chylonia (ówczesna pisownia „Chylonja”) na terenie Dyrekcji LP w Toruniu. W czerwcu 1930 roku z wynikiem bardzo dobrym zdał egzamin dla kandydatów na stanowiska pierwszej kategorii służby techniczno-leśnej w administracji Lasów Państwowych. W październiku 1930 roku został mianowany adiunktem leśnym p.o. nadleśniczego, a w sierpniu 1931 – nadleśniczym Nadleśnictwa Ruda koło Górzna. Stanowisko to zajmował do wybuchu II wojny światowej.

Po sprowadzeniu się do Rudy, Bolesław Kiszkiel nawiązał kontakty towarzyskie z właścicielami majątku Gutowo, Haszkiewiczami. Chętnie bywał we dworze, gdzie też był mile widzianym gościem. Poznał tam swoją przyszłą żonę Jadwigę Grau, która prowadziła dom Haszkiewiczów. Pochodziła z pobliskiego Lidzbarka. Bolesław i Jadwiga pobrali się w 1932 roku. W 1933 roku urodził się pierwszy syn Kiszkielów – Jerzy, a dwa lata później Krzysztof.

## **RUDA**

Pan Jerzy bardzo dobrze pamięta dom rodzinny w Rudzie. Na parterze były biura nadleśnictwa. Na pierwszym piętrze było mieszkanie nadleśniczego, pokoje i sypialnia, na parterze – kuchnia i jadalnia.

Przy Nadleśnictwie Ruda funkcjonowało gospodarstwo rolne obejmujące kilka hektarów upraw. Były tam zwykle dwa konie oraz dwie, trzy krowy. Do pomocy w gospodarstwie Kiszkielowie zatrudniali dwie młode osoby z pobliskiej wsi Zaborowo – Monikę i Jana, którzy później zostali małżeństwem. Obok domu był ogród warzywno-kwiatowy. Rósł tam też świerk srebrzysty, obiekt dziecięcych wspinaczek, jak wspomina Pan Jerzy. Drzewo to rośnie do dzisiaj.

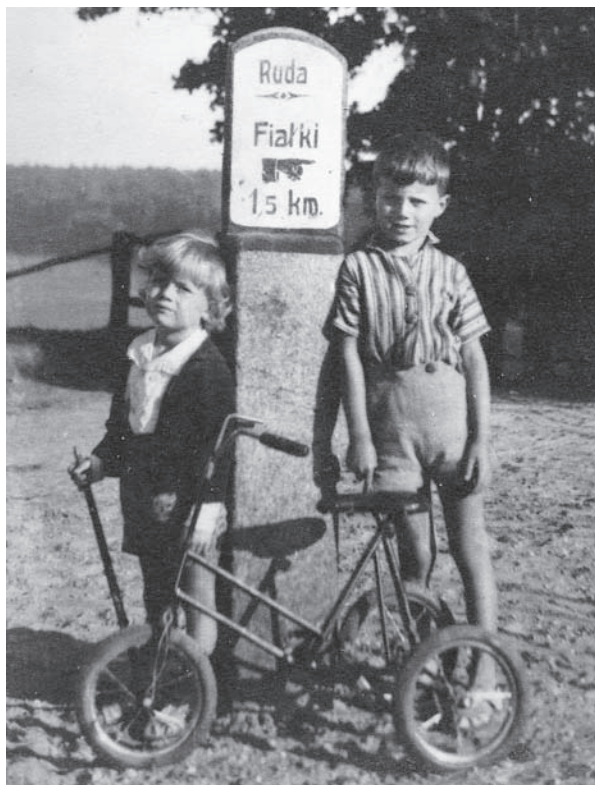
Nadleśniczy pierwotnie posiadał motocykl „Sokół”, ale później, gdy powiększyła się rodzina kupił, samochód osobowy produkcji niemieckiej DKW. Poruszało się też tzw. linijką, czterokołowym pojazdem zaprzęganym w jednego konia.

Nadleśnictwo Ruda słynęło z pięknych lasów i cenionych terenów łowieckich. Głównie jesienią i zimą odbywały się tu polowania, często z udziałem znakomych gości. Matka Pana Jerzego opowiadała mu później, że gdy był niemowlęciem (lata 1933/34), po stopkach całował go sam wojewoda pomorski Władysław Raczkiewicz, późniejszy Prezydent RP na uchodźstwie.

Pan Jerzy pamięta, że w 1938 roku ustawiono tamę na pobliskiej strudze, w rejonie mostu, na drodze z Gutowa do Rudy. Wtedy zostały zalane łąki po lewej stronie drogi. Wkrótce pojawiło się tam mnóstwo kaczek, na które też polowano.

Kiszkielowie byli zaprzyjaźnieni z właścicielami majątku Wleusk koło Lidzbarka, państwem Różyckimi. Mieli oni sześcioro dzieci, które po wojnie ukończyły studia i aktywnie uczestniczyły w odbudowie Polski. Stefan był architektem we Wrocławiu, Andrzej – nadleśniczym pod Koszalinem, Władysław rolnikiem na Mazurach, Stanisław – naczelnym inżynierem w Zakładach Mechanicznych





Nadleśniczy Bolesław Kiszkiel z żoną Jadwigą (stoi druga od lewej) w Rudzie w 1938 r. Dwaj mali chłopcy to synowie Kiszkielów, Jerzy i Krzysztof

Synowie nadleśniczego Kiszkiela - Jerzy (z prawej) i Krzysztof w Rudzie w 1938 r.

Ursus koło Warszawy, Heluta architektem w Gdańsku, a Wanda – polonistką w Szczecinie. Przyjaźń między rodzinami Kiszkielów i Różyckich trwała również długo po wojnie. Po 1945 roku majątek Różyckich zamieniono na PGR, a po ich dworze we Wlewsku nie ma już dzisiaj śladu.

Przyjaźń łączyła też Kiszkielów z Nadleśnictwem Zbiczno, gdzie nadleśniczym był Feliks Soboczyński. Nadleśnictwo to walorami swoich lasów i zwierzyny było podobne do Rudy. Podczas okupacji, nadleśniczy Soboczyński przebywał w Warszawie, gdzie blisko współpracował z Teofilem Lorkiewiczem, konspiracyjnym szefem leśnictwa polskiego z nadania Rządu Londyńskiego. Po wojnie organizował Dyрекcję Lasów Państwowych w Olsztynie. Gdy władza ludowa okrzepła, dyrektor Soboczyński w roku 1949 został aresztowany „za szpiegostwo” i zwolniony ze służby. Po odbyciu kary zamieszkał w Poznaniu i tam kontaktowała się z nim wielokrotnie wdowa po nadleśniczym Kiszkielu.

## WOJNA

Pierwszego września 1939 roku nadleśniczy Bolesław Kiszkiel wysłał swoją żonę i synów pociągiem do Warszawy. Powiedział nam – wspomina Pan Jerzy – jedźcie tam, rodzina się wami zaopiekuje. Sam, z polecenia przełożonych, uczestniczył w ewakuacji, której pierwszym celem było Nadleśnictwo Białowieża.

My, wrzesień 1939 roku spędziliśmy razem z rodziną w Milanówku pod Warszawą. Tam zobaczyłem po raz pierwszy maszerujących żołnierzy Wehrmachtu. Wtedy widziałem też bomby zrzucone na Warszawę. Wkrótce jednak mama wyruszyła ze mną i młodszym bratem Krzysztofem podwodami do Lidzbarka i zaraz potem do Rudy. Tu przebywaliśmy do pierwszych mrozów, gdy nowy niemiecki nadleśniczy uznał, że mamy się wynosić. Pamiętam doskonale, jak mama prowadziła nas obu za ręce, drogą do stacji kolejowej Gutowo Pomorskie. Zamieszkaliśmy w Lidzbarku przy ulicy Stare Miasto, naprzeciwko domu rodzinnego naszej matki. To nas w jakiś sposób uratowało. Babci Teofili (matce naszej mamy) udało się jeszcze na początku września zabrać z Rudy trochę naszych niezbędnych rzeczy. Babcia też opiekowała się nami, gdy matka była w pracy.

Całą wojnę przeżyliśmy w Lidzbarku. Tam mieszkał brat i siostra matki. Wynajęli nam mieszkanie. Dowiedzieliśmy się, że gdy we wrześniu 1939 roku Niemcy wkroczyli do Lidzbarka aresztowali niemal całą miejscową inteligencję, w tym prawników, lekarzy i nauczycieli. Aresztowani byli wysyłani do Stutthofu. Po krótkim czasie wracali do rodzin urny z prochami ich bliskich. Była to jedna z metod zastraszenia społeczeństwa polskiego. Rodziny dowiadywały się, że ich bliscy ginęli z powodu... przeziębienia, choroby serca, zapalenia płuc itp. Była to perfidna metoda okupanta obliczona na zastraszenie ludności polskiej. Gdyby ojciec został na miejscu, to z całą pewnością wylądowałby w Stutthofie.

Ojciec koleżanek szkolnych naszej matki, Ścisłowski, zmienił nazwisko na Schlitter i dalej prowadził swój sklep „kolonialny” (m.in. z artykułami spożywczymi). Zakładam, że dzięki tym znajomościom, matka dostała pracę, najpierw w mleczarni a potem w jej sklepie fabrycznym. Po kilku latach pracowała już jako laborantka w aptece. W jakimś stopniu, pomagało to naszej rodzinie w dostępie do żywności i leków.

Obowiązek szkolny dotyczył wszystkich dzieci. Podczas okupacji ukończyłem cztery klasy szkoły podstawowej i jeszcze półtora roku szkoły średniej z obowiązującym językiem niemieckim. Było to dla nas bolesne. Po polsku matka uczyła mnie czytać z „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Wpierw w szkole uczono nas pisać i czytać w alfabecie gotyckim, a dopiero w starszej klasie, w łacińskim. Na ulicy obowiązywał język niemiecki, ale w domu rozmawialiśmy po polsku. Matka opowiadała, że kiedyś młodszy brat Krzysztof przyszedł do niej zapłakany, że ma problem, bo jak mówi, to nie wie w jakim języku.

### **SEKRETARZ SZYMAŃSKI**

Jeszcze przed wojną, w Nadleśnictwie Ruda na stanowisku sekretarza pracował Ignacy Szymański. Mieszkał on z rodziną w miejscowości Gać odległej o kilometr od Rudy. Miał dwóch synów nieco młodszych od nas, Henia i Edwarda. Jego żoną była Kaszubka spod Kościerzyny. Starszy syn, Henryk, zamieszkał z nami w Lidzbarku i chodził tu do szkoły. Dzięki temu nasze kontakty rodzinne były ożywione. Jako dzieci, jeździliśmy często razem pociągiem do Gutowa, a dalej szliśmy pieszo, prawie zawsze przez Rudę. Droga była trochę dłuższa, ale za to ciekawa. Zawsze coś interesującego mogliśmy zobaczyć, na przykład produkcję drewna liściastego przeznaczonego dla samochodów ciężarowych, napędzanych gazem węglowym, tzw. holzgazem. Kiedyś pod koniec wojny, towarzyszyliśmy nawet patrolowi żołnierzy Wehrmachtu na trasie do Rudy, aż do skrzyżowania na Fiałki. Z Gaci chodziliśmy boso tą drogą przez Fiałki do kościoła w Górznie. Dopiero u celu zakładaliśmy na nogi jakieś drewniane sandałki.

Gdy do Rudy przyszedł niemiecki nadleśniczy, zachował Szymańskiego na stanowisku sekretarza, bo Niemcy nie dysponowali wystarczającą liczbą kadry leśnej. Szymański miał też swoje gospodarstwo rolne. Były tam dwie krowy, trzoda chlewna, owce i pasieka. W Gaci u Szymańskich spędzaliśmy czasem święta. Zawdzięczamy im dużo. Pamiętam, że z ich synem Heniem sami woziliśmy koniem tzw. kopalniaki, z lasu na stację kolejową w Gutowie.

W ramach akcji zapisywania Polaków do III grupy narodowościowej tzw. Eingedeutschte, dorośli mężczyźni byli powoływani do Wehrmachtu. Tym sposobem Ignacy Szymański wylądował w bunkrze na Wale Atlantyckim, na terenie Francji. To samo spotkało Konrada Grau, brata naszej matki, którego skierowano na teren Holandii.



Doskonale pamiętam opowieści Szymańskiego po powrocie z wojny. Załogę „niemieckiego” bunkra stanowili ludzie z całej Europy, jedynie komendant był Niemcem. W odpowiednim momencie należało go unieszkodliwić wtedy cała załoga była podejmowana na łodzi Royal Navy. Szymański wrócił do kraju w mundurze Polskich Sił Zbrojnych. Brat matki Konrad nie miał tyle szczęścia, wracał do kraju pieszo z obozu jenieckiego w Danii. Na granicy strefy radzieckiej został aresztowany i wywieziony wprost do kopalni w Donbasie. Do Polski wrócił po czterech latach, skrajnie wycieńczony.

## ŚMIERĆ NADLEŚNICZEGO

Z chwilą wybuchu II wojny światowej, 1 września 1939 roku, ojciec wysłał nas pociągiem do Warszawy, a sam wyruszył motocyklem na wschód Polski, zgodnie z poleceniem ewakuacji. Wiadomość o śmierci ojca pod Kobryniem (dzisiaj teren Białorusi) dotarła do naszej matki stosunkowo wcześniej, prawdopodobnie od pani Wiktorii Postolko, żony Tadeusza Postolko – nadleśniczego Nadleśnictwa Zwierzyniec<sup>1</sup> na wschodzie, która była świadkiem zabójstwa ojca. Później udało się jej wrócić do Generalnej Guberni.

W czerwcu 1941 roku, z chwilą napaści Niemców na Rosję sowiecką, Kobryń teoretycznie stał się dostępny i matka myślała nawet, by udać się na miejsce śmierci ojca, aby odszukać jego grób. Mieszkaliśmy w Lidzbarku, a to był wówczas okręg Danzig-Westpreussen wcielony do III Rzeszy; my mieliśmy status Polaków. Nie pozwalało to na swobodne poruszanie się poza granicami okręgu. Tymczasem do pokonania była tzw. Generalna Gubernia i jej wschodnia granica, a dalej tzw. Ostgebiet, czyli strefa zafrontowa. Bliscy i znajomi odradzali matce tę niebezpieczną wyprawę i radzili zajmować się dziećmi, ich wychowaniem i kształceniem. Pozostało jej zwrócić się do Niemieckiego Czerwonego Krzyża i tak uczyniła. Pismem z 25 czerwca 1942 roku Presidium Deutsches Rotes Kreuz w Berlinie powiadomiło, że (cytat w tłumaczeniu): *Według oświadczenia sekretarza Maxa Gruschki z Nadleśnictwa Tscherniany/Czerniany, pow. Kobryń, nadleśniczy Bolesław Kiszkiel zmarł we wrześniu 1939 roku we wsi Ostrowje, gmina Czerniany, pow. Kobryń i tam został pochowany.*

Już po zakończeniu wojny Sąd Grodzki w Brodnicy 31 lipca 1947 roku podjął postanowienie o stwierdzenie zgonu Bolesława Jana Kiszkiela. Uzasadnienie było następujące: *Na podstawie zeznań świadka Wiktorii Postolko zamieszkałej w Rabce, Sąd ustalił, że dnia 24 września 1939 roku świadek wraz ze swoim mężem (Tadeuszem Postolko) i Bolesławem Kiszkiem oraz jeszcze dwoma innymi osobami, wracali ze wschodu, dokąd zostali wcześniej ewakuowani, do Białowieży. W drodze koło Kobrynia, w jakiejś wsi, której nazwy świadek nie pamięta, zostali wszyscy zatrzymani przez uzbrojonych bandytów, z których jeden strzelił do męża świadka, Tadeusza Postolko (nadleśniczego Nadleśnictwa Zwierzyniec w Puszczy*

*Białowieskiej – przyp. TaCh) i zranił go w ramię. Mąż upadł bardzo ciężko ranny a inni mężczyźni, którym bandyci kazali zejść z motoru, zaczęli uciekać. (...) Po przebiegnięciu kilkunastu kroków, zostali zastrzeleni przez bandytów i upadli na polu przy krzakach. Bandyci przystąpili do świadka i jej rannego męża chwalcąc się, że wszystkich zastrzelili i chcieli dobić również jej męża. Świadek Wiktoria Postolko wyprosiła jednak u nich życie, a następnie odwiozła męża do szpitala w Kobryniu. Bandyci mówili przy świadku, że muszą zastrzelonych pogrzebać, a jednym z zastrzelonych był Bolesław Jan Kiszkiel, którego znała osobiście.*

Dziś można dokładniej zidentyfikować sprawców śmierci nadleśniczego Bolesława Kiszkiela, nazywając „bandytów” (wymienionych w sądowym postanowieniu z 1947 roku) po imieniu. Narodowość „bandytów” została bowiem określona w piśmie Ośrodka Karta z 23 sierpnia 2011 roku przesłanym do Jerzego Kiszkiela, syna Bolesława. Napisano w nim m.in.: *Uprzejmie informuję, że pod numerem 43/8728 jest zarejestrowana ankieta, która została wypełniona na podstawie informacji pochodzących od pani Jadwigi Prawochewskiej, z której wynika, że Bolesław Kiszkiel został zastrzelony 24 września 1939 roku przez żołnierza Armii Czerwonej.*

Zatem, 24 września 1939 roku Bolesław Kiszkiel wraz z grupą czterech innych leśników (w tym małżeństwa Postolków) został zatrzymany przez patrol rosyjski (grupa żołnierzy Armii Czerwonej) pod Kobryniem i zamordowany. Przez dziesiątki lat nie można było podawać narodowości zabójców, bo oficjalnie w 1939 roku na Polskę napadli tylko Niemcy. Ponadto przez kilkadziesiąt powojennych lat Polska była pod okupacją sowiecką i obowiązywała oficjalna wersja sojuszu i przyjaźni polsko-radzieckiej.

Po wojnie tereny, gdzie rozegrała się opisana tragedia, znalazły się w granicach sowieckiej Białorusi i dalej były dla nas niedostępne. Dopiero w 1956 roku jako student wyjechałem na wycieczkę do Moskwy i Leningradu. Nawiązałem wtedy kontakt z rodziną dziadka Jana Kiszkiela i ojca. Byłem w kolejnych latach kilkakrotnie prywatnie i służbowo w ZSRR, ale zawsze daleko od Kobrynia. Po upadku Związku Sowieckiego byłem w ambasadzie Białorusi w Warszawie, aby uzyskać informacje, czy jest jakaś możliwość odwiedzenia Kobrynia i okolic. Okazało się, że praktycznie jedynym sposobem byłoby nawiązanie kontaktu z tamtejszą Polonią. Niestety, wszelkie takie próby, spełzły na niczym. Ale dalej trwają.

## **KOŃCZY SIĘ WOJNA**

Z nazwisk innych leśników, pracowników Nadleśnictwa Ruda, doskonale pamiętam Franciszka Pryka i jego rodzinę z Leśnictwa Borek – wspomina Pan Jerzy. Było ono położone najbliżej Rudy. Leśniczówkę Borek odwiedzaliśmy często,

zwłaszcza podczas okupacji, gdy byliśmy już nieco więksi. Mój trzyletni młodszy brat Krzysztof zagubił się kiedyś. Okazało się wkrótce, że wyruszył do Borku, gdyż usłyszał, że tam w leśniczówce urodziły się małe pieski. Razem z rodziną leśniczego Pryka gromadziliśmy się w styczniu 1945 roku przed nadejściem frontu u pani Szymańskiej w Gaci. Pamiętam też nazwisko leśniczego Weidera z Bryńska, którego odwiedzaliśmy w sprawach „gospodarczych” we dwójkę z Heniem Szymańskim.

Po zbliżeniu się frontu wschodniego do Wisły w lecie 1944 roku szkoły w Lidzbarku zamieniono na szpitale wojskowe. Naukę rozpoczęliśmy w prowizorycznych klasach rozrzuconych po domach prywatnych. W latach 1943-1944 w każdą niedzielę dorośli musieli uczestniczyć w kopaniu rowów strzeleckich po wschodniej stronie miasta. W styczniu 1945 roku były one zawiane śniegiem i nie widziały żadnego żołnierza. Ewakuacja Wehrmachtu wyglądała żałośnie. Młodzi żołnierze holowali po kilka samochodów ciężarowych drogą w stronę Brodnicy i dalej na zachód. Inaczej Niemcy wyglądali w lecie 1941, jadąc przez Lidzbark na wschód do Działdowa. W kierunku na Lubawę znajdował się obóz, tzw. Arbeitsdienst'u. Zapomniano go ewakuować i wszyscy chłopcy zginęli.

Gdy ruszyła ofensywa w styczniu 1945 roku, pani Szymańska przysłała po nas swojego woźnicę Franka saniami. Przez Klonowo i Traczyska dotarliśmy do Gaci. Tu była już cała rodzina leśniczego z Borku.

Wolność przyniosło nam dwóch żołnierzy na koniach, ubranych w charakterystyczne półkożuszki. Potem, od czasu do czasu, przyjeżdżali inni na kontrole. Pytali głównie o żołnierzy niemieckich. Raz jacyś maruderzy nocą próbowali ukraść konia z gospodarstwa Szymańskich, ale zostali skutecznie wypłoszeni.

## PO WOJNIE

Po wojnie, dużą pomocą służyli nam pracownicy Lasów Państwowych. Już wiosną 1945 roku przenieśliśmy się do Torunia i zamieszkaliśmy w siedzibie Nadleśnictwa Popioły, na drugim piętrze. W nim też pracowała nasza matka. Siedziba nadleśnictwa mieściła się na Placu św. Katarzyny przy kościele garnizonowym, od strony dworca PKP Toruń Miasto. Wkrótce wzięli nas pod swoje skrzydła państwo Różyccy z Wlewska, mieszkający teraz w Toruniu przy ul. Piastowskiej, w dużym pięciopokojowym mieszkaniu. Mieszkała z nami też szefowa bursy leśników działającej wówczas przy ul. Mickiewicza 5. Ona, podobnie jak nasza matka, też była wdową i miała córkę w naszym wieku. Córka wkrótce zginęła tragicznie. W bursie dostawaliśmy śniadania i obiady. W Toruniu, poszedłem do tzw. klasy wstępnej, gdzie w przyspieszonym tempie uczyliśmy się pisać i czytać po polsku.

W 1946 roku Różyccy ściągnęli naszą matkę i nas do Wrocławia. Mama rozpoczęła pracę w „Pagedzie”. Jej szefem był pan Teper, który później prowadził przed-

stawicielstwo „Pagedu” w Berlinie Zachodnim. Dalsze losy rzuciły go do Montrealu w Kanadzie. Z państwem Teperami byliśmy w bliskim kontakcie, gdy mój brat Krzysztof, już jako lekarz, emigrował do Kanady.

We Wrocławiu poszedłem do I klasy gimnazjum we wrześniu 1946 roku. Maturę zdałem w 1951. Następnie podjąłem studia na politechnice na wydziale mechanicznym. Kurs magisterski ukończyłem na Politechnice Gdańskiej. Po studiach dostałem nakaz pracy do Dolnośląskiego Biura Projektów Górniczych we Wrocławiu. Zmieniło ono później nazwę na COBPGO (Centralny Ośrodek Badawczo-Projektowy Górnictwa Odkrywkowego). Pracowałem w tym zakładzie prawie do emerytury. Po upadku PRL-u, dzięki dobrej znajomości języka niemieckiego podjąłem pracę kolejno w dwóch firmach niemieckich z siedzibą we Wrocławiu. Po mnie ostatnią z nich kieruje mój syn Grzegorz.

W Toruniu i Lidzbarku Welskim zamieszkuje do dziś moja bliska rodzina, dlatego prawie co roku bywam w tych miejscach i wtedy chętnie odwiedzam strony związane z moim dzieciństwem, Rudę, Górzno i Lidzbark. Bywam też przy obelisku w rudzkim lesie, poświęconym mojemu Ojcu Bolesławowi Kiszkielowi, ostatniemu przed II wojną światową nadleśniczemu Nadleśnictwa Ruda. Tablicę ostatnio odnowiono. Dziękuję za to nadleśniczemu Henrykowi Kapuście i pracownikom Nadleśnictwa Brodnica.

Wspomnienia Jerzego Kiszkiela spisał: **Tadeusz Chrzanowski**

Zdjęcia: archiwum rodzinne Jerzego Kiszkiela

---

<sup>1</sup> Tadeusz Postolko (Postolka) ur. 1897 roku w Czeczelniku na Podolu, absolwent Wydziału Leśnego SGGW w Warszawie (dyplom inżyniera w 1926 roku), od 1938 roku był nadleśniczym Nadleśnictwa Zwierzyniec w Puszczy Białowieskiej. We wrześniu 1939 roku brał udział w ewakuacji, w jednej grupie z nadleśniczym Bolesławem Kiszkielem. 24 września został ciężko ranny w napadzie uzbrojonych „bandytów” (żołnierzy Armii Czerwonej) pod Kobryniem (Kiszkiel został zabity). Postolko został przetransportowany do szpitala, dzięki czemu przeżył. Wkrótce, 10 lutego 1940 roku został aresztowany przez NKWD i zesłany wraz z rodziną na Syberię. Pracował w kopalni złota, później w lesie. Odmówił przyjęcia obywatelstwa sowieckiego. Wycieńczony, zachorował na gruźlicę, zmarł w miejscowości Rebricha (w Kraju Ałtajskim) w maju 1944 roku i tam został pochowany (przypis Tadeusz Chrzanowski).